

# Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 22 października 1950 r.

Nr 53

## W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM

W jednym z przedwojennych religijnych czasopism zamieszczono reprodukcję obrazu francuskiego malarza Rozgrosse'a p. t. „W pogoni za szczęściem”. Na pierwszym planie tego obrazu widzimy potężną górę, a po jej stromych stokach wspina się tłum najrozmaitszych ludzi. Dążą oni gorączkowo ku szczytowi. Każdy z nich ma wzrok skierowany ku niebu, gdzie wśród obłoków majaczy się kilka mglistych głów kobiecych. Według pojęć starożytnych symbolizują one szczęście. Niektórzy z tych „taterników” zdołali już dotrzeć do szczytu, ale z rozpaczą stwierdzają, że owo szczęście, ku któremu z takim nakładem sił dążyli, jest w dalszym ciągu nieuchwytnie, odległe i nierealne, jak wówczas kiedy znajdowali się jeszcze u stóp góry.

\* \* \*

Jeżeli przypatrzymy się dokładnie życiu ludzkiemu, dojdziemy do przekonania, że każdy z nas pragnie szczęścia, ustawicznie do niego dąży i zwłaszcza w młodości jest przekonany, że uda mu się to, co nie powiodło się innym, a mianowicie znaleźć w świętojańskiej noc ów bajkowy kwiat pa-proci.

Każdy człowiek dąży do szczęścia — to zdaje się nie ulegać wątpliwości — natomiast jeśli chodzi o formę tego szczęścia, to zdania na ten temat są bardzo rozbieżne.

Jedni upatrują swe szczęście w nauce, która pozwala odkrywać tajemnice otaczającej nas rzeczywistości. Ze współczesnych możnaby, w związku z tym, wymienić sławnego wynalazcę penicyliny, prof. Fleminga, który przez 17 lat dokonywał żmudnych doświadczeń laboratoryjnych, ukoronowanych ekopowym odkryciem tajemniczej pleśni, która wprowadziła taki przewrót w współczesnym lecznictwie, zwłaszcza procesów ropnych. Do tego typu ludzi należało by zaliczyć również współczesnego uczonego szwajcarskiego prof. Picarda, który niedługo przed wybuchem drugiej wojny światowej dokonał sławnego lotu na balonie do stratosfery, a obecnie planuje podróż w stalowej kuli na dno oceanu. Do ludzi opanowanych ideą znalezienia szczęścia w badaniach naukowych należała też nasza rodaczka Maria Skłodowska, która wraz ze swym mężem prof. Curie dokonała po czteroletnich doświadczeniach odkrycia nowego pierwiastka radu.

Inni ludzie szukają szczęścia w poświęceniu dla swych bliźnich nie tylko wyczerpania zdrowia, czasu i pieniędzy, ale nawet swego życia. Takie było zapewne podejście „Skapca Bożego” — O. Maksymiliana Kolbe, który ofiarował swe życie w Oświęcimiu

dla uratowania współwięźnia, ojca kilkorga dzieci. Tak pojmował swoje szczęście O. Bejzym, jezuita, który wyjechał na Madagaskar, aby tam pracować wśród najniezwyklejszych spośród nieszczęśliwych: trędowatych. Podobnego czynu dokonał również O. Damian, zakonnik holenderski, który również pracował wśród trędowatych na jednej z wysepek Pacyfiku. Kiedy w maju 1936 r. przywieziono jego zwłoki do Amsterdamu, witały go, jako bohatera, tysiące ludzi z rządem holenderskim na czele.

Są i tacy, którzy uważają, że szczęście

polega na moralnym doskonaleniu swej osobowości. Wykorzenianie wad, nabywanie cnót, coraz intensywniejszy związek z Bogiem przedstawia się dla nich jako upragniony cel. Wielu, którzy zwiedzali erem Kamedułów na Bielanach k. Krakowa, zadawało sobie zapewne pytanie: co skłoniło tych ludzi do zerwania kontaktu ze światem, wyrzeczenia się prymitywnej wygody i dozwolonych przyjemności światowych i każe im w milczeniu i samotności spędzać dni, miesiące i lata na modlitwie, pracy fizycznej, czy umysłowej.



Fot. J. Bułt

Zwykle co poniedziałku podają dzienniki sprawozdania z najrozmaitszych imprez sportowych, zamieszczając fotografie tych, którzy dzięki długotrwałemu i umiejętnemu treningowi zdołali osiągnąć wyniki. wywołujące uznanie, a czasem podziw. — Przypominamy sobie z ubiegłego roku głośny międzynarodowy wyścig rowerowy dookoła Polski t. zw. „Tour de Pologne”. Uczestnicy tego wyścigu zdobyli się na imponujący wysiłek. Przez dwa tygodnie prawie pokonywali oni codziennie na rowerach przestrzeń wynoszącą około 150 km. Co skłoniło ich i skłania nadal wiele tysięcy młodych ludzi do tak wielkich wysiłków i poświęceń? Tym magnesem jest też szczęście, które przedstawia się im jako osiągnięcie sławy sportowej. Oklaski zgromadzonych rozgorączkowanych tłumów, gratulacje, wieniec przeznaczony dla zwycięzcy, umieszczenie w wielu dziennikach jego fotografii i słów pochwały.

Inni natomiast chcą ukołować swe serce sztuką piękną, a więc muzyką, malarstwem, poezją, rzeźbą... Jedną ze ścian muzeum narodowego w Krakowie zdobi obraz pędzla Jacka Malczewskiego pt. „Śmierć Eleni”. Artysta strawił długie tygodnie przed płótnem rozciągniętym na sztalugach i wyczarował na nim wizję, jaką nosił od dawna w swej duszy. Kiedy ukończył malowanie obrazu zdał sobie ze smutkiem sprawę, że to co namalował, nie odzwierciedla tego, co chciał stworzyć. W przystępie rozpacz chciał obraz podrzeć.

Czyż taką artystyczną duszę nie posiadał

również Słowacki, Chopin, czy też ów podróżnik, który kiedy zobaczył po raz pierwszy przepiękną zatokę neapolitańską zawołał: „zobaczyć i umrzeć!”

Są tacy, którzy szukają tego szczęścia w dobrach bardziej przyziemnych. Do nich będzie należało zaspokojenie żądzy panowania. Widok ludzi kłaniających się uniżenie, możność narzucania swej woli milionom przedstawia się im jako najwyższa forma szczęścia. Demonem tym byli opętani, jeśli chodzi o czasy współczesne, dwaj głośni dyktatorzy: Hitler i Mussolini.

Inną formą szczęścia, którą pragną zrealizować niektórzy, to posiadanie jak najwięcej pieniędzy. Do najbogatszych ludzi na świecie należy podobno władca Hajderabadu, jednego z księstw hinduskich. Oblicza się jego majątek na 200 milionów funtów szterlingów. Choć posiada on tak fantastyczne bogactwa, to gromadzi je jednak w dalszym ciągu, pobierając od zwiedzających jego stolicę jedną złotą i cztery srebrne monety.

Wielu ludzi, a imię ich „miliony” szuka szczęścia na drodze do grzechu, nie szczędząc zdrowia, czasu, pieniędzy, honoru. Do wielu z nich możnaby skierować pytanie, z jakim zwrócił się ks. Donissan (bohater powieści Bernanos: Pod słońcem szatana do młodej grzesznicy: „Cóż pani znalazła w grzechu, że warto ci znosić tyle męki i zachodu?”

Nawet samobójstwo jest niczym innym jak pewną formą szukania szczęścia. Ten, który odbiera sobie życie nie widzi już dla

siebie innego ratunku oprócz śmierci, w której upatruje jedyne zbawienie, otwierające wrota spokoju i wiecznej ciszy, której jego znekana dusza łaknie całą swą mocą.

Tak więc stajemy w obliczu niezwykle ciekawego i powszechnego zjawiska. Oto każdy człowiek łaknie szczęścia i nieustannie do niego dąży. Popęd ten z jakąś żywiołową siłą ogarnia całą naszą istotę. Szukają ludzie tego szczęścia w rozmaitych formach i ci miłośnicy nauki i owi, którzy poświęcają się dla wolności swego narodu i cierpiących bliźnich, i pustelnicy i sportowcy, artyści, skąpcy, pijacy i rozpustnicy, święci i grzesznicy...

W t. zw. Eposie o Gilgameszu, herosie babilońskim, ojciec jego zwraca się do jednego z bożków z wyrzutem: „Dlaczego przeznaczyłeś niepokój synowi mojemu Gilgameszowi? Dajesz mu serce, które nie zna ukojenia!”

Tę samą myśl powtórzy potem św. Augustyn w nieśmiertelnych „Wyznaniach”: „Dla Siebie stworzyłeś nas, Boże, i niespokojne jest serce ludzkie dopóki nie spocznie w Tobie”.

To uczucie rozczarowania płynie też z duszy naszego poety, kiedy wyznaje:

Tyle życia, co jest w pieśni.

Tyle szczęścia, co się prześni!

(Zaleski.)

\* \* \*

Diwną jest ta wola ludzka! Przypomina jakąś bezdenną przepaść. Wrzucam w nią to czego tylko zapragnie, a jej wszystkiego mało.

A jednak ten przepotężny zew szczęścia nie na darmo trawi naszą duszę. Wierzmy, że człowiek nie jest tragiczną istotą, której natura dała pragnienie, jakiego on nigdy i niczym zaspokoić nie zdoła. Taka możliwość istnieje tylko w innym życiu i w innym świecie, tam, gdzie panuje niepodzielnie Pełnia Prawdy, Dobra i Piękna. A. B.

## W rozmowie z Bogiem

Pójdę do Ciebie, by Twe Boskie stopy  
Tkliwie, miłośnie, ze czcią ucałować  
Za ogrom łask jakiś dał mi Panie,  
Na klęczkach pójdę Ci dziękować.

Jeno się lękam — jam nie godna Panie  
Dotknąć Twych świętych stóp grzesznymi  
usty.

W sercu mym ufnosć bezgraniczna płonie.  
Przebacz mi, odpuść, daruj winy Chryste!

W dłoniach Swych świętych dzierzysz losy  
moje.

Otocz wszechmocną opieką swe dziecię!

— Jam Twoja Panie! Jam Ci ślubowała  
Wierną pozostać poprzez całe życie!

Prowadź mię Panie, kieruj losem moim!  
Bez Ciebie uschnie płomienna ma dusza,  
Bo Cię goręcej umiłowac muszę!!!  
Daj mi Swą miłość i to mi wystarczy,  
Bo Cię goręcej umiłowac muszę!!!

Maria Rzepecka.





**EWANGELIA NA 21 NIEDZIELĘ  
PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO.  
Św. Mateusz (18 M 23—35).**



„I rozniewawszy się, podał go katom“

*W on czas powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: „Z Królestwem niebieskim ma się podobnie jak z pewnym królem, który chciał zrobić obrachunek; stawiono przed nim jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ zaś nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i jego żonę, i dzieci, i wszystko, co posiadał, a dług zwrócić. Ów tedy sługa upadłszy mu do nóg, błagał go mówiąc: „Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę“. A pan ulitował się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Aliści sługa ów wychodząc spotkał jednego ze współtowarzyszów swoich, który mu był winien sto denarów, i chwyciwszy go dusił mówiąc: „Oddaj coś winien!“ Lecz współsługa jego upadł mu do nóg i błagał go mówiąc: „Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę“. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtrącił go do więzienia, ażeby dług oddał. A gdy jego współtowarzysze ujrzeli, co się stało, bardzo się zasmucili; poszli przeto i opowiedzieli panu swemu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego przywołał go do siebie i rzekł mu: „Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci dlatego, żeś mnie prosił; czyż więc nie należało, abys i ty się zlitował nad współsługą swoim, jak i ja nad tobą się zlitowałem?“ Toteż rozniewany pan jego wydał go katom, ażeby zwrócił dług. — Podobnie i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie przebaczycie z serc waszych każdy bratu swemu.*

**PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE  
LITURGICZNE**

Z powodu zbliżającego się już końca roku kościelnego, dzisiejsza Liturgia św. przygotowuje nas już do myśli o sądzie Bożym. I naprzód w OFERTORIUM stawia ona nam przed oczyma cierpiącego proroka, aby przypomnieć nam, że życie ludzkie jest ustawiczną walką i zmaganiem się z zła. Szatan kusi nas do grzechu i chce nas obdrzeć z łaski Boskiej. Trzeba się oblec w pełną zbroję Bożą i ciągle walczyć przeciwko zasadzkom diabelskim i przeciwko własnemu ciału i krwi. Zachęca nas do tego dzisiejsza LEKCJA. Jak czytamy dziś w GRADUALE i INTROITIE walczyć z szatanem i uciekając się w tej walce o pomoc i miłosierdzie do Boga, powinniśmy jednak i my miłośni być dla swoich bliźnich, bo jeżeli my nie będziemy miło-

# W OKOŁO RÓŻAŃCA

W starożytności pragnąc uczcić znakomite osoby, wieńczono im głowy liśćmi laurowymi, lub wieńcami róż. W miesiącu październiku my katolicy, jako w miesiącu różańcowym wiemy Najświętszej Pannie girlandę z róż naszych modlitw i rozmyślań o tajemnicach Jej życia, by uczcić Ją jako córkę Boga Ojca, matkę Syna Bożego oraz Oblubienicę Ducha św. i ubłagać Ją jako Pośredniczkę łask.

Jak wiemy różaniec składa się z Modlitwy Pańskiej i Pozdrowień Anielskich to jest z pierwszych modlitw jakimi „zaczynały nasze wargi chwalić Pannę Świętą“ gdy w zaraniu życia składano nam ręce do pacyerza. Modlitwa ta towarzyszy naszemu całemu życiu w szczęściu, niepokoju czy cierpieniu i często jest naszym ostatnim westchnieniem.

Nazwa „Różaniec“ opiera się na tej pobożnej myśli, że liczne te pozdrowienia łącznie z tajemnicami dotyczącymi Odkupienia, jakie On zawiera tworzą dla Najświętszej Panny jakoby wieniec mistyczny róż składanych Jej w hołdzie.

Wbrew przekonaniu wielu, że jest on tylko dla prostaczków nie umiejących czytać, różaniec polega głównie na rozważaniu — wydarzeń tak niesłychanych i niepojętych jak Narodzenie, Odkupienie i chwala Chrystusa. Każde Zdrowaś Maryja przypomina

i podkreśla uczestnictwo Matki Najświętszej w tych tajemnicach. W tym zrozumieniu O. Mader twierdzi: „Różaniec staje się wielką tajemnicą wiary spletającą z cudowną barwnością imiona Maryi i Chrystusa, wielbią Maryję jako drogę do Chrystusa a Chrystusa jako drogę do Boga. Dziwne to nabożeństwo tak pozornie przystępne dla każdego prostaczka a tak głębokie dzięki koniecznemu rozważaniu, można nazwać — modlitwą myśliciela.“

Zwyczaj odliczania modlitw, szczególnie pokutnych, znany już był w odległych wiekach u pustelników Wschodu, którzy nie umiejąc czytać Psalterza, jedynej książki ówczesnej do nabożeństwa, odliczali liczbę Ojczenaszów czyli paciorków kamykami, ziarnkami lub węzłami na sznurkach jak np. św. Paweł pustelnik.

W obecnej formie wprowadził używanie różańca płomienny kaznodzieja i gorliwy czciciel Najświętszej Panny św. Dominik, żyjący w XIII wieku. Zwalczał on gorliwie sektę Albigenów. Gdy raz gorąco wzywał pomocy Maryi, ujrzał Ją ukazującą mu różaniec i obiecującą, że mocą tej modlitwy osiągnie liczne nawrócenia — zbłąkanych. Ufając tej obietnicy rozszerzył to nabożeństwo i wkrótce powstały liczne bractwa różańcowe. Pius V ustanowił święto M. B. Zwycięskiej. Święto to późniejszy Papież Klemens XI nazwał świętem Matki Boskiej Różańcowej i naznaczył na to święto niedzielę 1-szą października, obdarzając dzień odpustem zupełnym. Jednym z największych wielbicieli różańca wśród papieży był Leon XIII który w encyklikach swoich aż 20 razy wzywał wiernych do nabożeństwa różańcowego. Jemu zawdzięczamy nabożeństwo październikowe i w Litaniach loretańskiej wezwanie: „Królowo różańca świętego“. Papież obdarzył odmawianie różańca wielkimi odpustami. Do największych należy odpust tak zwany „krzyżacki“ tj. 500 dni odpustu za każde „Ojciec nasz“ każde „Zdrowaś Mario“ nawet gdy się je pojedynczo na różańcu odmawia.

Pierwsze bractwo Żywego Różańca założono we Francji w Lionie w 1826 r. Narod polski przyswoił sobie rychło to nabożeństwo. Stał się różaniec ulubioną modlitwą nie tylko prostego ludu, zakonnika, lecz i rycerzy i królów.

Różaniec pobożnym ojcom naszym towarzyszył przez życie całe w domu, czy na polu bitwy, a nawet do grobu, dawnym zwyczajem bowiem wkładało się go nieboszczykowi w złożone ręce do trumny.

Widocznie różaniec szczególnie miłym jest nabożeństwem Pannie Najświętszej. Nietylko wskazała go w widzeniu św. Dominikowi, lecz i tam gdzie od wieku „po górach dolinach rozlega się dzwon, anielskie widzenie z nieba głosi on.“ tj. w Lourdes ukazała się Matka Najświętsza Bernadecie z różańcem u boku.

Ojciec św. Leon XIII niejednokrotnie pisał do biskupów że różaniec o ile nie jest tylko mechanicznym poruszaniem warg, przygotowuje przemianę serc i dusz.

Niechaj różaniec stanie się znowu w naszych rodzinach wspólnym, codziennym, ulubionym nabożeństwem, tak jak to pięknie wyraża pieśń ułożona przez Ojca św. Leona XIII.

Mario Matko, gdy pozdrawiam Ciebie  
To taka słodycz tryska z duszy mojej  
Żem nigdy nie syt o Matko na niebie  
Wciąż bym powtarzał „Zdrowaś“ ku  
czci Twojej.“

P. G.



Św. Bernadeta z różańcem w dłoni na tle rzeźby „Pięknej Pani“ z Lourdes.

sierni i nie odpuścimy każdy bratu swemu ze serc naszych, to i Ojciec Niebieski nie będzie dla nas miłosierny i nie odpuści nam grzechów naszych (EWANGELIA). W KOLEKCIE, SEKRECIE i POKOMUNII prosimy Boga, aby w myśl powyższych nauk pokierował nasze życie i wytrwanie nam dał w dobrym.



# PRZYKŁAD WYCHOWUJE

Dobry ojciec, dobra matka muszą sobie zdawać sprawę należycie z tego w jaki sposób najlepiej trafić do duszy dziecka, w jaki sposób umiejętnie wpłynąć na jego wychowanie.

Oczywista na całokształt wychowania dziecka składa się wiele czynników ważnych i mniej ważnych. Pewnym jest jednak, że w wychowaniu odgrywa niesłychanie ważną rolę przykład samych rodziców. Dziecko namacalnie widzi stosowanie praw Bożych i ludzkich, widzi je w żywej formie i tę formę najłatwiej sobie przyswaja. Dziecko nie wiele filozofuje, nie wiele przeżywa. Tak robi ojciec, tak postępuje matka — nie ma żadnych racyj dlaczego ono miałooby postępować inaczej. Naśladuje przeto rodziców we własnym życiu, stosuje sposób życia rodziców.

Przykład wychowuje. To pewne. A ponieważ wielką jest siłą wychowawczą przykładu, dlatego rodzice obowiązani są dawać przykład jak najlepszy. Oni powinni być tym wzorem szlachetnym do którego zbliżając dziecko swoje życie, ukształtuje je na miarę niepoślednią.

Przykład stanowczo więcej wychowuje niż najlepsze i najwznioślejsze słowa. Znam ojca rodziny, który nigdy nie mówi dzieciom swoim: idźcie do kościoła. On chcąc je wdrożyć do uczestnictwa we Mszy św. mówił:

— Dzieci, prędko się ubierać, idziemy wszyscy do kościoła.

I chodził z dziećmi co niedzielę. I pewne jest, że jego dzieci będą również chodziły na nabożeństwa nawet wtedy, gdy zabraknie im ojca. Nauczył je przykład ojca. Nauczył je lepiej niż głębokie wywody katechety o wartości Mszy św. i o ważności dla katolika uczęszczania co niedzieli na Mszę św.

Znam innego ojca, który chcąc, by dzieci chodziły do spowiedzi i by się w niej wdrowyły, co pewien czas mówi:

— Idę dzisiaj do spowiedzi np. w intencji naszej rodziny. Chodźcie działki ze mną.

I idą. I z jaką radością idą. I napewno w tej rodzinie nie ma nigdy opuszczeń spowiedzi wielkanocnej. Sądzić też można, że dzieci takiego ojca nie będą miały nigdy trudności ze spowiedziami. Wszak spowiadał się ich ojciec, ich matka wypełniała ten obowiązek. Przykład działa.

W moim rodzinnym domu nikt nigdy nie prawił dzieciom nauk o złości tkwiącej w kradzieży i przywłaszczaniu cudzego mienia. To cudze mienie było zawsze szanowane. Wyobrażam sobie jakie oczy zrobiłyby ojciec, gdyby stwierdził, że ktoś z dzieci przywłaszczył sobie coś cudzego. Stosunek rodziców do cudzej własności tak głęboko wrył mi się w duszę, że wprost nie pojmuję, bym mógł kiedykolwiek jaką szkodę komu wyrządzić. Zdaje mi się, że jest to poprostu niemożliwością. Żadnych pokus nigdy nie mam w tym kierunku, żadnych walk ze sobą na tym polu staczać nie potrzebuję. Sądzę, że gdyby mi się nadarzyła idealna i pewna okazja stania się nielegalnie właścicielem tak ciężkiej bryły złota jak ciężar mego ciała, sądzę, że nigdybym jej nie tknął. Dlaczego? Widziałem przykład w rodzicach. U nich cudze znaczyło tyle co święte i nie-tykalne.

Znam pewnego ogromnie zanego człowieka, raczej znalazłem go, bo spoczywa już w grobie starty siłami niiszczycielskimi wojny. Ten człowiek był ogromnie uczynny. Robił wszystko o co go proszono. Pomagał, dawał, pożyczal. Ba, nawet podpisywał weksle, choć zdarzało się, że musiał za nie potem płacić sam. Wszelka odmowa przychodziła mu z wielkim trudem. Dzieci jego są podobne. Mają czule serca, mają zrozumienie potrzeb innych ludzi. Odziedziczyły uczynność ojca. A raczej nie odziedziczyły tylko się od ojca nauczyły, tylko przykład ich ojca wrosł im w krew i życie, że uważają, że trzeba iść w życie jego śladami. Siła wychowawcza dobrego przykładu.

Mój ojciec nie palił. Czy coś w tym dziwnego, nie palił nigdy mój starszy brat, że i ja nie wypaliłem w życiu nigdy jednego papierosa do końca? Sądzę, że nie. Dawali mi koledzy papierosy, podśmiewali się ze mnie, że to nie męczyzna itd. A jednak nie nauczyłem się. Oni śmiali się ze mnie, ja równie dobrze z nich. Przykład ojca był silniejszy od przykładu licznych kolegów i przyjaciół przez lata całe. Nie palę. Dlaczego? Bo nie palił mój ojciec nigdy, bo patrząc na niego i na innych widziałem, że w tym wypadku on ma rację i że on lepiej postępuje od wszystkich, którzy czynią inaczej.

Oto siła wychowawcza przykładu.

W moim domu rodzinnym nigdy się nie mówiło dzieciom o szkodliwości napojów alkoholowych. Po prostu nie używano ich. My, dzieci, wynieśliśmy z przykładu rodziców to przekonanie, że picie, a zwłaszcza solidne picie, jest po prostu czymś co jest jeśli nie całkiem złym, to przynajmniej jest bliskie złu. Nie jeden raz w późniejszym życiu wypilem kieliszek, czasem nawet dwa lub trzy; smaku dotąd jeszcze nigdy w żadnym nie znalazłem. I sądzę, że nie znaję, bo patrzę oczyma mego ojca, który rozumnie patrzył na zagadnienie napojów alkoholowych i dał im cenę, jaką mają w istocie.

Co tu dużo pisać. Niezbitym prawdą jest fakt, że najlepiej wychowuje przykład.

Wniosek? Jakی wniosek dla rodziców, wychowujących dzieci? Prosty. Jeśli chcą dobrze wychowywać, muszą w swoim języku wychowawców używać własnego przykładu. Bez słów ale w pełnieniu dobra. Za skutek ręczę.

Dobry przykład działa cuda.

St. Grzybowski.

## Z MELODII FRANCISZKAŃSKICH POCHWAŁA STWORZENIA.

*Pochwalonyś, Boże!*

*A jakże Ci się odplacim,  
iżes nas stworzył  
w gronie współbraci?*

*Bratem jest słońce  
takie piękne,  
że zmaza nie dosięże  
i braćmi wichry szumiące,  
nieulekle  
i lśniący sierpem ostrym  
księżyc...*

*Pan Wielki wszystko uczynił,  
jako i gwiazdy — siostry  
i siostrę — wodę w głębinie  
taką pokorną i czystą...  
Bądź przez nią pozdrowion Boże,  
jak i przez ogień,  
mocnego brata,  
który ze złotym świstem  
płomiennie w górę wzlata.  
To brat piękny i srogi,  
a Tyś go stworzył,  
Tobie jak róża się płoni,  
gdy go położysz na dłoni.  
Bratem nam każde ptaszę,  
kwiaty, co w polu się roją  
i ziemia jest siostrą naszą —  
niechajże kwitnie w pokoju!*

E. Kobylińska.



Dziecko bystro obserwuje swoich rodziców. Namacalnie widzi stosowanie praw Bożych i ludzkich i to sobie najłatwiej przyswaja.

został już dawno ukończony. Wróciliśmy do pracy systematycznej i racjonalnej, będącej rękojmią sukcesów. Tej pracy sprzyja nowy regulamin. Zdajemy sobie sprawę, że młodzieży trudno się będzie doń z początku przyzwyczaić. Jest to zrozumiałe i nieuniknione. W końcu jednak oceni właściwe jego zamierzenia. Regulamin przewiduje szereg nagród dla uczniów pilnych i dających przykład wzorowym zachowaniem się. Nagrody te, od wyróżnienia aż do otrzymania dyplomu przodownika w nauce, upoważniającego do wstępu na wyższe uczelnie bez

egzaminu wstępnego, będą niewątpliwie, poważnym bodźcem w pracy uczniowskiej. Obok nagród przewiduje również kary. Najniższy wymiar kary to upomnienie ucznia przez nauczyciela względnie opiekuna klasy. Najwyższy — zawieszenie w prawach uczniowskich na okres trzech lat. Wolno sądzić, że sankcja zawieszenia ucznia, w jego prawach nigdy nie znajdzie zastosowania, gdyż uczniowie będą się sumiennie wywiązywać ze swych obowiązków.

Zbigniew Redzisz.

Krystyna Górka.

## Banalne przeżycia

Kiedy Marek, młody inżynier chemik, poznał Dorotę, — stwierdził w duchu, że jest poprostu zachwycająca. Nie powiedział jej tego na szczęście, choć zrobiłby to z pewnością, gdyby miał trochę więcej odwagi. Chwila, w której po raz pierwszy zobaczył tę dziewczynę — grała wtedy preludium deszczowe Chopina potrząsając lekko jasną grzywę falujących włosów — zadecydowała o wszystkim. I, jak to często bywa, spokojnemu, opanowanemu, poważnie na życie patrzącemu Markowi spodobała się właśnie ona, Dorota: 19-letnia studentka Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych, pełna wchryzycielskiego temperamentu, żadna ciągłej odmiany w życiu i niestannych przegód, wyzywająca się nieomal wyłącznie w swojej sztuce, na koncertach, w teatrze, utrzymująca się samodzielnie z różnych dorywczych zarobków. Oczywiście, zaledwie się poznali, zaledwie nawiązali pierwsze

nici sympatii, oświadczyła Markowi krótko i dobitnie: że prawdopodobnie nigdy zamaż nie wyjdzie, bo nie umie i nie lubi gotowania i sprzątania, ani tym podobnych rzeczy.

Stało się jednak inaczej, bo w niecały rok potem wzięła ślub i to właśnie z Markiem. Nie uczyniła tego wyłącznie z rozsądku, choć trudno też byłoby mówić o zakochaniu. Przeżywała w tym czasie jakieś załamanie wewnętrzne, uczucie osamotnienia, a świadomość, że nie robi ostatnio postępów w malarstwie, które pasjonowało ją najwięcej, przysiębiło ją do reszty.

Marek natomiast ożenił się z Dorotą wyłącznie z uczucia i dlatego posmutniał bardzo, gdy przekonał się po paru miesiącach, że poprostu nudzi żonę, że brak między nimi szczerego, prawdziwie przyjacielskiego porozumienia o jakim zawsze marzył. Poważny i małomówny nie mógł niczym olśnić Doroty, która nie umiała docenić jego głę-

bokiego, badawczego umysłu pozbawionego takiej błyskotliwości, jak też i wielkiego, pełnego delikatności uczucia, którym ją darzył.

Dorota prowadziła nadal swój cygański tryb życia. Dla Marka miała czasu niewiele, chociaż za jego namową rzuciła dorywcze prace zarobkowe i nie malowała już „na zamówienie“ upiększonych portretów panów w odświętnych krawatach i utlenionych ekspedientek z purpurowymi paznokciami.

Gdy po roku małżeństwa stało się oczywistym, że jest w odmiennym stanie, była daleka od radości z tego powodu. Dziecka nie pragnęła zupełnie, a zajmowanie się małymi, pieszczącymi istotkami uważała za śmiertelnie nudne i banalne.

Marek przeciwnie — promieniał, tylko rzadko poruszał ten temat z Dorotą, ponieważ wiedział, że żonę to niecierpliwi.

Dorota bywała teraz w ogóle często rozdrażniona; któregoś dnia oświadczyła polykając łyż, że „ten bachor stanie na przeszkodzie pełnemu rozwinięciu jej talentów i osobowości“. Marek przestał czytać gazety i powiedział głosem stanowczym:

— A ja właśnie myślę przeciwnie, że jeżeli nie będziesz składać ofiar na ołtarzu wszystkich muz równocześnie, to będzie to z korzyścią dla rezultatów twej pracy, co znowu znakomicie wpłynie na twą osobowość. Napewno dobrze by ci zrobiło przysiąść teraz nieco fałdów i zrobić poidyplom z grafiki, w której się jakoby specjalizujesz.

Dorota wprawdzie się nie rozchmurzyła, ale postanowiła sprawę przemysleć.

Chociaż nadzieja macierzyństwa nie napełniała ją radością, jednak musiała w duchu uznać, że może nie wszystko w tej dziedzinie jest tak beznadziejnie banalne i nie-

blioteki praskiej. Ów komplet wymienił na kilka innych poszukiwanych przez bibliofilów pozycji, za tą trylogię oddał bezcenną pracę Durer'a, do tamtej znów wklejony był dedykowany mu przez autora nieznanym innemu wiersz Norwida.

Każda książka to część jego życia. Wiele z nich wyrwał z niszczycielskich rąk, wiele ocalił przed przeróbką na papier gazetowy w pobliskiej fabryce.

Wzrok stawał się mocniejszy. Bystro odszukiwał z dała książkę po książce, przypominał jej tytuł, historię datę uzyskania do swoich rąk.

Czajnik potrząsnął gniewnie pokrywką, para prychnęła potkiem aż zadzwoniła łyżeczka o szklankę. Dźwięk ten powtórzył się przy nalewaniu wrzącego napoju i rozmieszkiwaniu cukru, stojącego opodal w zmniejszonej torebce.

Pił herbatę dużymi, łapczywymi łykami. Rozgrzała go, pobudziła leniwą starczą krew do szybszego krążenia.

Raźniej już układał się ponownie, a wzrok bez zmęczenia przebiegał po kartach przyniesionych przed chwilą najulubieńszych książek. Palce zatraciły swą sztywność, stały się znów zreczne i miękkie. Nie było zbyt ciepło ani zbyt zimno. Czysta panująca wokół doprowadzała upragnione ukojenie.

Gwałtownym trzaskiem coś wpadło w ten nastrój. Starzec nerwowo odłożył książkę, i nasłuchiwał niespokojnie. Trzask powtórzył się. Do zaciśniętego pokoju dobiegał głuchy, przytłumiony. Wyglądał na gwałtowne dobijanie się do drzwi prowadzących do księgarni z wąskiego, nie pamiętającego słońca zaułka.

Wzniesiona na łokciach mała, przywiedła figurka nasłuchiwała jeszcze długo, aż cisza zupełna zapadła znowu. Mruknęła wtedy ni to do siebie ni to do książek okalających ściany:

— Ze też nigdy spokoju człowiekowi nie dadzą...

Dłoń sięgnęła znowu po książkę. Nim ją otworzył, długo z lubością i tęsknym uśmiechem na wąskich, zapadniętych wargach przyglądał się szarej płóciennej okładce, na której śmiałą dłonią wymalowano stylizo-

wane kwiaty. Myśl zapadała we wspomnienia tak plastyczne, tak złudne w przekreślaniu odległości czasowych, że wydawały się przeżyciami wczorajszymi, ba, niemal dnia dzisiejszego...

...Wyspiański długo wtedy u niego zabawił. Wniósł w ściany księgarni cały swój temperament. I on też w werwie, w zapale nie pozostawał dłużny gościowi. Dyskusja przeciągała się, opinie padały niewypowiedziane do końca, zacięniowane zaledwie. Ale to wystarczyło. Pokrewne dusze zawsze się rozumieją. To samo ich trapiło, tego samego chcieli, do jednakich wizyjnych celów dążyli, choć zewnętrzna interpretacja dla obcego oka była tak różna. Stanisław szarpał się, bujnie chwycił życie za rogi, rozwalala je od wewnątrz i zewnątrz potężnym ramieniem swych pragnień i tęsknot, nie bacząc, że rani przy tym i samego siebie. Sytości nie znajdował. Nie mógł się nią napełnić i Teofil, który już wtedy odsunął się od mierzwy człowieczej, już wtedy upewnił się, że nie tam droga do znajdowania pełni. Duchowo tak izolowany od świata, jak teraz już fizycznie, dziwił się jednak bezmiarowi myśli ludzkiej, osiąganey z tysięcy tomów zadrukowanego papieru.

Obaj nie znosili małości, obaj sięgali w podniebia, i obaj jakże często opadali na błotnistą, potem przesyconą ziemię, trapiłi się, walczyli dalej, gotowi burzyć świat, po to, by od nowa budować, i nie mogli zamiarom swym wydzielić.

W tamtej pamiętnej dyskusji ścierały się i znowu szły pospołu te ich dążenia obrazoburcze, porywy przeszła-chetne, zżywały małość i płytkość, bezbarwna pustota.

Na odchodnym wycelowali się, jakby wiedząc, że to ich pierwsze spotkanie było i ostatnie. Wyspiański darował mu wtedy ten egzemplarz „Wyzwolenia“ z własnoręcznie wymalowaną ozdobą na płótnie.

Rozbiły się ich losy. Tamten sięgając już pewnie po wielkość, został trafiony odłamkiem małości życia, on nie zdołał walczyć z ludźmi, uciekł od nich, zasklepił w ciasnym podwórzu dogadzania własnemu egoizmowi.



# NOWY REGULAMIN

Nauka i wychowanie — oto dwie zasad-dzień starszą, niemal bez reszty do słowa: nieze funkcje każdej dobrej szkoły. Szkoła jest nie tylko czynnikiem rozwijającym umysł, ale i ośrodkiem, gdzie kształtuje się charakter człowieka. Instytucja o charakterze na wskroś społecznym, jakim jest szkoła, uczy życia zbiorowego, podporządkowanego prawom ogółu, uczy trudnej sztuki harmonizowania dążeń wybujałego indywidualizmu z wymaganiami zorganizowanej grupy. Umiejętność ta warunkuje nierzadko powodzenie i szczęście życiowe człowieka, posiada nadto olbrzymi ciężar gatunkowy, jeśli patrzymy na nią z płaszczyzny interesów społeczeństwa. Te, nie nowe zresztą, stwierdzenia nasuwają się w związku z wydanym w nowym roku szkolnym regulaminem uczniowskim dla młodzieży szkół ogólnokształcących. Pierwsze lata powojenne w życiu szkoły były okresem intensywnego nadrobienia przez młodzież braków. Zapewnienie luk w wykształceniu, spowodowanych przerwą wojenną, przyspieszone tempo pracy, troska przede wszystkim o starszą, najbardziej pokrzywdzoną młodzież — oto co składało się na treść szkół ogólnokształcących i innych w pierwszych latach po wojnie. W miarę odpływu młodzieży starszej, szkoła zasilana corocznie elementem nie poszkodowanym w dużym stopniu przez wojnę, wchodziła powoli w okres normalnej pracy. Dziś proces ten niwelujący rażące dysproporcje wieku wśród młodzieży tych samych klas, ukończył się. Pociąga to za sobą doniosłe konsekwencje. Jeśli w pierwszych latach po wojnie funkcja szkoły sprowadzała się, zwłaszcza, jeśli idzie o mło-

nauka, to teraz w pełni akcentuje się druga doniosła funkcja: wychowanie.

Wyrazem tego faktu stał się nowy regulamin uczniowski. Podkreśla on przede wszystkim konieczność brania udziału w życiu społecznym szkoły, a tym samym zdobywania umiejętności współżycia z innymi. Uczy szanować dobro społeczne, nauczycieli i wychowawców, nakłada obowiązki okazywania rodzicom pomocy w wychowaniu młodszego rodzeństwa, obowiązek koleżeńskości, itp. Reguluje nie tylko zachowanie się ucznia w szkole. Sfera wpływów szkoły wykracza daleko poza bramę szkolną: obejmuje życie prywatne ucznia. Funkcje wychowawcze można by z góry przekreślić, gdyby szkoła nie rozciągnęła mocnej sieci norm nad całokształtem uczniowskiego życia. Dlatego to szkoła zabrania uczniom przebywać po godzinie 20-tej w zakładach gastronomicznych, brać udział w publicznych zabawach, dancingach itp. Zastanówmy się nad tym punktem nowego regulaminu. Po wojnie w klasach licealnych (i nie tylko zresztą licealnych) widzieliśmy ludzi często dwudziestopięcioletniach, a nawet starszych. Młodzież taka przeżyła i widziała wiele. Oczywiście, wysuwanie pod jej adresem zakazów przebywania wieczorem w zakładach gastronomicznych, byłoby rzeczą zgola śmieszną. Młodzież ta nie tylko była na zabawach publicznych, ale i sama urządzała zabawy w szkołach. Władze szkolne patrzyły na to przez palce. Patrzyły nawet wtedy, gdy na niewinnych zabawach szkolnych wśród młodzieży dawały się zauważyć skutki pitego potajemnie alkoholu.

Rozumiałby bowiem, że stosowanie wobec tej dorosłej i doświadczonej ciężko życiem młodzieży surowych norm, może pociągnąć niewłaściwe skutki. I jeśli w wielu szkołach istniały oddane do użytku młodzieży palarnie, to nie były one wyrazem pobażliwości władz szkolnych, lecz raczej wykładnikiem zrozumienia przez nie specyficznych warunków wojennych, warunków, które domagały się właśnie raczej zrozumienia i wniknięcia w sytuację młodzieży, niż surowych rygorów. Zupełnie inaczej sprawa przedstawia się obecnie. Troska o zdrowie moralne i fizyczne dyktuje dziś zakazy, które jeszcze dwa lata temu mogłyby się wydawać nieracjonalne. Do takich zakazów należy między innymi zakaz palenia tytoniu i używanie napojów alkoholowych, tak szkodliwych zwłaszcza w okresie fizycznego i umysłowego dojrzewania.

Dodajmy jeszcze do tego, że regulamin zobowiązuje młodzież do czynnego udziału w życiu sportowym a odczuwamy w całej pełni jego społeczną wagę. Regulamin znosi definitywnie wszelkie wynaturzenia i nie-normalności życia szkolnego, będące wynikiem ostatniej wojny. Jest ważkim czynnikiem w procesie krystalizacji nowego typu ucznia. Ideał ucznia: koleżeńskości, pozbawionego nałogów, pełnego głębokich uczuć społecznych zarysowuje się wyraźnie między zwięzłymi punktami regulaminu.

Oprócz wagi społecznej, regulamin posiada szeroką podbudowę etyczną, dlatego przyjęty został z uznaniem nawet przez ludzi, którzy różnie wyobrażają sobie funkcje szkoły. Okres nienormalnej, często chaotycznej i nieskoordynowanej pracy szkolnej,

Steriał życie na zbieraniu, na wydzieraniu z rąk innych tych książek. I teraz, choć już słabł fizycznie, po tym, gdy dawno już osłabł duchowo, nie umiał wyzwolić ze siebie nie ponad ten egoizm posiadania.

Uśmiechnął się zjadliwie. Chwilę leżał bez ruchu z tym uśmiechem, a potem otworzył trzymaną w dłoni tom. Oczy padły na słowa Muzy — „Wyzwolin ten doczeka dnia, kto własną wolą wyzwolił”.

Dumał smętnie przez chwilę. Oczy zaszklili się ni to smutkiem ni łzą... Jakże prześcignął go był Stanisław. Jak dalece zostawił za sobą...

Długo tak leżał. „Wyzwolenie” wysunęło mu się z rąk, upadło na brudną, zdeptaną podłogę. Nie wiedział, spał czy tak tylko leżał, minęły minuty czy może długie godziny. Zegarek dawno już przystanął, a on nie miał siły ani chęci go nakręcać. Po co mu czas i jego miara. On swój czas zmarnował. Przez ludzi. Przez ich małość, sobkostwo, przez ich podłość.

Przez myśl wionęło jak echo — „a czy nie przez twoją małość, twoje sobkostwo, i twoją podłość?”

Skądś z zewnątrz dobiegły jakieś kroki. Nie wiedzieć skąd wróconą mu nagle siłą porwał się z pościeli, przystanął, nasłuchiwał, czujny, zawzięty.

Za matowego okna słyszał hałasy. Męskie głosy. Wzdrygnął się, zadrżał, spłoszonym wzrokiem przebiegł przez pokój. Podniecona chorobą wyobraźnia podsunęła mu myśl, że przychodzą, by oto odebrać mu jego książki, zniszczyć trud całego życia.

Rozgwar za oknem nie ustawał.

— Ale jak mogą to zrobić? Jak zniszczyć książki? Zdeptać, podrzeć, może spalić?

Wydawało mu się, jak gdyby w szybach odbił się jakiś blask czerwony, płomienisty.

Dygotał cały. Pot oblał go jak warem. I w nim też się coś gotowało. Chwiał się. Oparł się dłonią o blat stołu. Stary grzązki krzesło jęknęło, boleśnie.

Hałas na podwórzu ucichł. Stary księgarz nie dęstrzeżał też mimo pilnego przypatrywania się żadnych więcej blasków.

na pastwę ognia, niżeli dopuścić, by się gdzieś mogły dostać w niegodne ręce. Ej, ludzie, ludzie...

A potem długo siedział ze zwieszoną głową. W nikłej, maleńkiej jego sylwetce było coś niewymownie smutnego i jakby rozpaczliwego.

Ciężkim, zmęczonym ruchem schorowanego człowieka zwiłkł się z tapczana. Czerwona kołdra, odrzucona przed chwilą, zwiłała rogiem ku ziemi. Poduszka w miejscu gdzie spoczywała przed chwilą głowa była ciemniejsza, jakby wilgotna czy przepocona.

Z wysiłkiem wepchał do kontaktu sznur od elektrycznego czajnika. Przysunął filiżankę na stole bliżej tapczanu. Potem poczłapał szurgając nogami, w odleglejszy kąt pokoju. Przystanął i długo wodził wzrokiem po równych rzędach półek wypełnionych kolumnami książek. Wybrał z nich dwie lub trzy i po mozolnej drodze powrotnej złożył na stole. Ręką przeciągnął po czole, ścierając gruby rzęsisty pot, który błyszczącą polepą powłócił mu twarz.

Przysiadł ciężko, czekając na zagotowanie się czajnika. Przeszedł go ostry dreszcz chłodu. Skulił się. I tak zmały był jeszcze niż zwykle, z sylwetki przypominał mógł, dziecko zbiedzone jakimś wydarzeniem.

Wzrok jego wolno błądził po pokoju. Myśl pracowała jasno. Nie drżała, nie gubiła się w niepewności, jak dawniej i całe ciało.

Ten pokój był celem i radością jego życia. Wzdłuż trzech ścian, wysoko aż po sufit, ciągnące się rzędy książek, były spełnieniem ambicji i poczuciem sytości własnego istnienia. Czterdzieści z górą lat żmudnej pracy, nieustannych starań i poszukiwań, półgłodnych niemal miesięcy odmawiania sobie wszystkiego przyniosły efekt, na który spoglądał teraz błyszczącymi podnieceniem gorączki oczyma.

Tak, każda z książek jego zbioru, skryta przed okiem ludzkim w czterech ścianach tego pokoju, niedostępnego dla żadnego innego śmiertelnika — miała swoją historię. Ta przywędrowała aż z Francji, tamtą wyszperał w antykwariacie jakiegoś Holendra, tą mu ktoś ukradł z bi-



godne uwagi. Idąc trotuarem przyglądała się tak pilnie różowym niemowlętom paradowującym w wystojonych wózkach, że mało nie rozdeptała Nowokolskiego, który kłaniał się jej z daleka. Zupełnie też nie była pewna, czy dzieci interesują ją obecnie z powodów malarskich, czy może jakoś inaczej?

Nie przyznawała się też mężowi do wzruszenia, jakiego doświadczyła wyczuwszy pierwsze, nieśmiałe ruchy dziecka.

W lutym przestała chodzić do pracowni i wzięła się na serio do grafiki ilustrując jakąś niezmiernie fantastyczną bajkę. Pracowała z rosnącym zapalem, prawie nie wstawała od wielkiego stołu pod oknem; rosły stopy szkieł, pstryły się stoiczki z przygotowanymi temperami.

Marek był uradowany. Przyglądał się jej pracy i choć sam uważał się za kompletnego laika w dziedzinie plastyki, Dorota musiała przyznać, że zrobił jej kilka bardzo trafnych uwag.

Teraz właśnie Marek po powrocie od własnych zajęć zawodowych wyciągnął ją z domu na przechadzkę. Szli do pobliskiego lasu, gdzie wczesny zmierzch czaił się pod kosmatymi łapami świerków, lub też wędrowali prosto przed siebie, na przelaj, a z końcem marca pachniało już ostro i nieskomplikowanie pierwszą świeżością wiosny.

Przychodziły też dni, gdy Dorota czuła się nieszczęśliwie, chodzenie ją męczyło i wciąż tłumaczyła Markowi, że ona zupełnie nie nadaje się na dobrą żonę i oddaną matkę.

Tak więc w różnych nastrojach mijały tygodnie, teraz każdego dnia można było oczekiwać ważnego wydarzenia.

Dorota siedziała na ławce w cieniu przewijającego kasztana i z ledwo widocznym uśmiechem przyglądała się malcowi śpiącemu obok w koszykowym wózku. Dzieciak spał głęboko — jedynie od czasu do czasu poruszał drobnymi wargami: widocznie śnił mu się jakieś sprawy związane z posiłkiem.

Na wdzięcznie wygiętej, nikłowanej poręczy wózka powiewała nierzmiernie sztandar biała pieluszka. Dorota ostrożnie przesunęła wózek w płamę słoneczną bacząc tylko, by główka malego pozostała nadal w cieniu. Myślała ciągle o tym samym: o kilku dniach spędzonych w klinice, trochę ze zdziwieniem, więcej z radością.

— Tak, to było jakieś bardzo inne niż wszystko co dotychczas przeżyła; wciąż tak żywe w pamięci i wyobraźni jakby było niemal chwilą obecną. Przed oczami miała jeszcze mały pokój szpitalny, wyłożony oślepiająco białymi kafkami, w którym spędziła kilka długich godzin po przybyciu do kliniki. Przeprowadziła ją tam siostra Joanna życzliwie uśmiechnięta w cieniu skrzydeł białego kornetu i oddała pod opiekę potężnej niewiasty też oczywiście w białym fartuchu, ale za to z czerwonymi paskami na białym czepku.

— No i jak kochaneczko? Bóle już są? to dobrze, to bardzo dobrze, ale pewnie jeszcze poczekamy. Niech się pani położy tu na łóżku i jak przyjdzie ochota, to proszę pokrzyczeć. Wszystko będzie dobrze, nie się kochaneczko nie bój... No, idę na porodówkę witać młodych obywateli, a będę do pani zaglądać.

Dorota w niezdeterminowanej pozie usiadła na łóżku i czyniła mocne postanowienie, aby właśnie wcale nie krzyczeć; czuła, że to by ją ogromnie upokorzyło. Z pobliskiej sali porodowej dochodziły coraz głośniejsze achi i ojej! powtarzające się w regularnych odstępach czasu.

Jej własne dolegliwości były wciąż jeszcze żołądki — myśli pracowała intensywnie.

Słońce było już wysoko — zrobiło się gorąco, nawet trochę duszno. O godzinie 8-jej

Dorota zdyszana, spocona pozwoliła sobie jednak na ciche pojękiwanie. Trochę później zapomniała, że miała być baczny obserwatorem tej trudnej sytuacji a także zanalizować zjawisko cierpienia. W chwilach wytchnienia zbierała wszystkie siły na przeżycie następnego bólu. Potem już dobrane nie pamięta kiedy i jak znalazła się sama w tej drugiej sali. Teraz ona z kolei krzyczała i skarżyła się na przemian, bo już jej zupełnie nie zależało, by utrzymać fason, by być inną niż wszyscy. Nakoniec nie mogła już prawie tchu złapać, przestała nawet krzyczeć. Położna i jej pomocnicy żwawo zakreśliли się przy niej. Ból przyszedł tak silny, że znów wytrzeźwił jej oszałałą, zbłąkaną świadomość i w sekundzie, gdy uznała przenikliwie, że chyba już umiera, nadeszła jakaś cudowna, nieziemiska wprost ulga i rozległ się równocześnie donośny, rozżalony płacz dziecka.

— Ma pani syna, powiedziała z niezmiernym spokojem położna, a Dorotę wypełniła radość niezmierna, której zupełnie, ale to zupełnie nie przewidziała i, wstyd powiedzieć, płakała rzewnie gdy po paru chwilach położna prezentowała jej triumfująco czerwonym dojrzałym pomidor mordeczkę noworodka.

Po tym wszystkim nastąpił szereg białych dni na łóżku szpitalnym, które to dni Dorota zalicza do najszczęśliwszych. Bo też i szpital położniczy bardzo różni się od innych szpitali przesiąkniętych ludzkim cierpieniem, jakże często beznadziejnym i przewlekłym, a znośnym tylko dla tych, którzy zrozumieć jego sens nadprzyrodzony.

— W szpitalu położniczym — myśli Dorota jest tak, że płaci się daninę cierpienia zaraz na wstępie, a w wyniku tego cierpienia doświadcza się radości ogromnej, o której mówi przecież nawet ewangelia.

Po 10 dniach spędzonych w klinice Dorota dowiedziała się więcej o sobie i ludziach

niż mogłaby się dowiedzieć przez cały rok życia.

Więc najpierw spostrzegła, że jest naprawdę czułą matką i że to małe stworzonko stanowi dla niej teraz centrum życia i zainteresowań, a że Marek jest najbliższy ze wszystkich ludzi na całym świecie, jedyny i mądry (jak mogła dotychczas tego nie zauważyć?)

I nie pragnie już być inną niż wszyscy, oryginalna. Rozmawia z zapalem głównie o dziecku, wyczekuje niecierpliwie gdy jej synka przynoszą do karmienia i strasznie przejmując się ilekroć mały ma czkawkę.

A kobiety, jak kobiety: opowiadają wciąż i ciągle o rzeczach ważnych i nieważnych, wzruszających i głupich, błahych, czy związanych z najgłębszym sensem ich życia. Są ładne i brzydkie, w koronkach i zgrzebnym koszulach, ale wszystkie pięknieją i wyglądają dobrze i łagodnie gdy karmią swe niemowlęta.

Wśród łóżek snują się białe siostry szpitalne żeglując skrzydłami kornetów i uśmiechają się pogodnie. Dorota patrząc na siostrę Anielę, wiecznie zajęta przy pieszczących na różne tony noworodkach, zastanawia się kiedy właściwie siostra śpi, je, albo przynajmniej siedzi?

Jest godzina czwarta po południu. Ścieżką zalaną słońcem zbliża się Marek wymachując radośnie teczka. Zgodnym ruchem pochylają się z żoną nad wózkiem.

— Wiesz, ten mały to wciąż jeszcze dla mnie wielka rewolucja — mówi Dorota.

— I wyjątkowo ciekawy człowiek, nieprawda — droczy ją Marek; ma takie ciekawe poglądy.

W drodze powrotnej z parku Marek popycha wózek, Dorota niesie teczkę i wspólnie wybierają na patrona syna św. Łukasza aby opiekował się małym imiennikiem, a młodej matce, jako patron malarzy, wyprosił pomyślne ukończenie studiów artystycznych.

Mgr Lipski Fr.

## DAJ MI SERCE TWOJE

Kiedy rozważam czasem na temat Roku Świętego, na temat dobrodziejstw, płynących z tego Roku dla ludzkości, zdaje mi się, że w tym Roku miłość Boża poprostu się wysyla w jakiś szczególniejszy sposób, by się ku nam zbliżyć i obdarzyć nas jak największą ilością łask swoich. Czyż inaczej? Wyślużył nam Chrystus odkupienie trudem życia i Krzyżem Golgoty. Został nam Eucharystią, Siebie żywego i miłującego nas, dał nam Serce swoje miłosierne. By się przypadkiem nie zdawało nam, że troska Boga o nas wyczerpała się i ustała daje rękoma Kościoła Swojego specjalne adresy, w których hojność Jego nad miarę obfituje. Jakby wzbierała fala łask Bożych, że ponad brzegi się wznosi i chce nas poprostu zalać.

Tak jest w Roku Świętym.

Kiedy myślę o tym Roku uderza mnie jednak z drugiej strony także i fakt, że ludzie naprawdę za mało sobie cenią dobrodziejstwa Roku Świętego. Tak jakoś spływa po nas wszystko. W szumie i hałasie życia, w jego terkocie i wrzawie tępiemy na głosy Boże.

I oto wiele miesięcy już upłynęło tego błogosławionego czasu, a ilu ludzi, ilu katolików całkiem nie zainteresowało się nim.

Czas płynie szybko, oby i reszta miesięcy nie zesłała bez pożytku dla duszy.

Pokazuje się, że nie umiemy być wdzię-

czni Bogu. A zresztą możemy trochę ślepi, przechodzimy obok skarbów nie spostrzegając ich.

A szkoda. Z Roku Jubileuszowego powinna na świat i na poszczególne osoby spłynąć moc Boża tak potrzebna światu i ludziom. Trzeba tylko uczynić duszę podatną na działanie Boże, trzeba odsunąć od niej wszystko, co stoi na przeszkodzie w pełnym działaniu łaski. Dopiero wtedy przemówi Bóg. On zawsze na nas czeka, a w tym Roku Świętym, czeka szczególnie. Prosi człowieka: za wszystko, co ci dałem daj mi serce twoje.

I prawdę napisała poetka:

Bóg niepodzielnie całym światem włada;  
Rozkazów Jego niebo z drzeniem czeka;  
Lecz do Swej służby — nie zmusza człowieka;  
Przemocą jarzma na niego nie wkłada!  
Dawszy mu wolę — rozum i zdolności,  
Chce, by ten człowiek — ręką Jego stworzenie,  
Życie dla nieba miał w najwyższej cenie,  
I służył Bogu jedynie z miłości!  
Bóg go za Swoje przysposobił dziecie,  
Chlebem żywota szczepi w nim Swe życie,  
Zlewa nań ciągle rozlicznych łask zdroje...  
I za te wszystkie drogocenne dary,  
Serc tylko naszych wymaga ofiary,  
I mówi: „Synu, daj mi serce twoje!”

Tak. W Roku Świętym szczególnie na nas czeka Chrystus. Szczególnie mocno błaga nas o nasze serca.



# ŻYCIE DUSZY

W kołach lekarskich roztrząsano pytanie, czy przez przeniesienie krwi ze zdrowego na chorego przenosi się także właściwości charakteru. Głośny był pogląd, że obca krew przemienia charakter przyjmującego na wzór krwiodawcy. To przypuszczenie okazało się jednak fałszywym. Obca krew zostaje w ciele przyjmującego wkrótce zniszczona, gdy wypełni swój cel, by przewznieść niebezpieczeństwo życia.

Gdy Bóg przez wlanie łaski poświęcającej daje duszy życie nadprzyrodzone, wtedy rzecz ma się inaczej. Wtedy przyjmujący rzeczywiście otrzymuje zasadę życia boskiego Dawcy, tak że staje się uczestnikiem boskiej natury (2. Piotr 1, 4) i odtąd może prowadzić życie związane z Bogiem, „omyty, poświęcony, usprawiedliwiony w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego“ (1. Kor. 6, 11). Przez łaskę poświęcającą zostajemy wszczępieni w mistyczne Ciało Chrystusa, jesteśmy członkami Ciała Chrystusa, jak winna latorośl jest częścią winnego szczepu, — Chrystus sam się porównuje z winnym szczepem, aby nam pokazać ściśle połączenie, w jakim z nim pozostajemy. I jak soki szczepu winnego działają również w winnej latorośli i winna latorośl żyje życiem winnego szczepu, tak my żyjemy w Chrystusie i z Chrystusem.

Wlanie łaski poświęcającej jest zatem drugim stworzeniem: przy narodzeniu daje Bóg człowiekowi życie nadprzyrodzone, że może oddychać, poruszać się, widzieć, słyszeć, a dorósłszy władać swym rozumem i wolą, ale z łaską poświęcającą daje Bóg człowiekowi życie nadprzyrodzone, że może wierzyć, Boga kochać, spodziewać się nieba i oglądać Boga w wieczności. Ponieważ Bóg w nieskończonej miłości postanowił połączyć człowieka na wieki ze sobą, dlatego daje mu te siły i zdolności do poznania i miłowania Boga, do jakiego człowiek bez łaski nie byłby zdolny. Ponieważ Bóg w nieskończonej miłości postanowił uczynić człowieka swym dzieckiem i dziedzicem nieba, dlatego duszę człowieka, którą stworzył na swój obraz, przez łaskę czyni do siebie podobną w wyższy, nadprzyrodzony sposób. „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwań jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy“ (1. Jan. 3, 1).

Boski Zbawiciel sam mówi o łasce poświęcającej w najpiękniejszych obrazach. Porównuje łaskę poświęcającą do „skarbu ukrytego w roli“: gdy go człowiek znalazł, skrył, a od radości jego odchodzi i wszystko, co ma sprzedaje, a oną rolę kupuje (Mat. 13, 44). Porównuje łaskę poświęcającą do drogiej perły; gdy ją znalazł, odchodzi i sprzedaje wszystko, co ma, i kupuje ją (Mat. 13, 45 n.). Łaska poświęcająca jest źródłem wody żywej, wytryskającej ku żywotowi wiecznemu (Jan 4, 14). Łaska poświęcająca jest ową szatą godową, bez której nikt nie może uczestniczyć w godach niebieskich (Mat. 22, 11); jest pierwszą szatą, w którą obleka dusze, które przyciąga do swego ojcowskiego serca (Łuk. 15, 22).

Pewien stary pisarz opowiada, że, gdy cesarz turecki kogoś uczynił swym szczególnym przyjacielem, to darował mu złotem bramowaną szatę, na której kunsztowne były wyhaftowane cesarskie odznaki. Kto był w taką szatę odziany, tego wszędzie do kraju, gdzie tylko się udał, czczono i traktowano jak księcia z domu cesarskiego; miał dostęp do pałaców cesarskich, wojsko pozdrawiało go jak księcia, i gdy go kto spotkał jadąc konno, zeskakiwał z konia. Jeszcze większej czci doznaje dusza, która

przez Króla nieba ozdobiona jest łaską poświęcającą i która nosi na sobie nie insygnie cesarskie, lecz coś wyższego: rysy Trój-jedynego Boga. Ma ona dostęp do pałaców swego Króla: do nieba, i wszyscy Aniołowie i Archaniołowie, Cherubini i Serafini podziwiają jej piękność i pragną jej cześć oddać. Św. Augustyn mówi: „Łaska Boża przewyższa nie tylko wszystkie gwiazdy blaskiem i pięknością, ale nawet wszystkich aniołów“. O wiele słuszniej niż do Estery odnoszą się do duszy w blasku łaski słowa: „Była bardzo piękna a niewymowną cudownością oczom wszystkich zdała się wdzięczną i miłą“.

Wdzięczną i miłą jest dusza w blasku

łaski także oczom samego Boga. O św. Różę z Limy opowiadają, że Chrystus częściej jej się pokazywał i mówił do niej: „Piękna Różo mojego serca, ty masz być moją oblubienicą!“ Tak mówi Jezus i do każdej duszy, z którą jest połączony łaską poświęcającą i którą widzi przed sobą ozdobioną godową szatą łaski i uświetnioną swoim obrazem. Także do ciebie mówi w ten sposób, gdy jesteś w stanie łaski poświęcającej. Jeżeli kochasz Zbawiciela, to musisz również kochać łaskę. Ona jest drogą perłą, dla której musisz wszystko inne sprzedać. Ona jest życiem twej duszy, bez którego wszystko, co świat dać może, jest bezwartościowe.

Wl. N.

## O śpiewie liturgicznym i kościelnym

(Na marginesie, II Diecezjalnego Zjazdu Organistów w Gorzowie w lipcu 1950 r.)

Po zakończeniu pięknych rekolekcji urządzonych dla organistów naszej Administracji odbyły się obrady, podczas których poruszano ważne zagadnienia związane ze śpiewem kościelnym.

Ponieważ z tymi zagadnieniami spotykano się we wszystkich kościołach nie od rzeczy będzie poruszyć je na łamach naszego pisma.

Dla jasności ujmijmy je w następujące punkty:

1. Śpiew liturgiczny i śpiew ludu w kościele,
2. Zachowanie się wiernych podczas mszy śpiewanej — responsoria (odpowiedzi) mszalne,
3. Kiedy jakie pieśni należy śpiewać,
4. Jak należy śpiewać w kościele,
5. Specjalne trudności w śpiewie kościelnym na Ziemiach Zachodnich,
6. Rola organów i organistów w kierowaniu śpiewem kościelnym i podtrzymywaniu go.

W kościele spotykamy się z dwoma rodzajami śpiewu: ze śpiewem ściśle liturgicznym i ze śpiewem wiernych nieliturgicznym, zwany też ludowym śpiewem kościelnym.

Śpiew liturgiczny powstał z głębokiej starożytności chrześcijańskiej, a niektóre jego melodie sięgają swym korzeniem czasów przedchrześcijańskich. Najwięcej melodyj tego śpiewu powstało później — po edykcji mediolańskiej.

Rozrzucone wszędzie śpiewy i melodie zebrał i sposób ich śpiewania ustalił papież Grzegorz I Wielki. Od jego imienia a ze względu na jego ogromne zasługi na tym polu nazwano liturgiczny śpiew Kościoła chorałem gregoriańskim, (Grzegorz I Wielki działał w VI w.). Zebrane śpiewy spisano w wielkiej księdze zwanej „Antyfonarium“, a później tę księgę wzorową, na której miano się opierać wszędzie, gdzie wiara chrześcijańska dotarła, kazał papież Grzegorz W. mocno oprawić i przykuć do kolumny przy katedrze św. Piotra. Chorał stał się obowiązującym śpiewem liturgicznym w obrządku łacińskim, ponieważ sięga czasów pierwszych chrześcijan; ponieważ powaga swoją i wzniosłością znakomicie odpowiada poważne obrzędów kościelnych a szczególnie Mszy św. i wreszcie ponieważ swoją jednolitością najlepiej wyraża i podkreśla jedność Kościoła kat.

Melodie chorału gregoriańskiego są tak wzniosłe w swoim natchnieniu, mimo prostych form zawierają tak głęboką treść, że najwięksi geniusze muzyki zachwycają się

nimi i chcieliby im dorównać. Jeśli się dobrze wsłucha w tak prosty śpiew jak prefacja czy Pater noster — byle tylko był dobrze wykonany, to odkrywa się w nim nieprzebrane skarby natchnionego i wzniosłego piękna.

Prawidłowe wykonanie chorału gregoriańskiego dla nas, już bardzo oddalonych od tej epoki, kiedy śpiew ten powstał i ustalał się, jest rzeczą dosyć trudną. Zepsuci nie jako współczesną muzyką jazzową, operową, nie mamy wyrobienia potrzebnego do należytego odczucia chorału i stąd rzadko słyszy się poprawne jego wykonanie.

Chorał gregoriański wymaga dużego wyrobienia wewnętrznego, bo przy jego wykonywaniu trzeba zapomnieć o sobie, zlać swój głos z innymi głosami w jedno. Tu nie ma miejsca na solowe popisy; tu zawsze powinien panować szlachetny umiar i powściągliwość.

Chorał gregoriański to śpiew niejako bezosobowy, mistyczny, w którym dusza zapomina zupełnie o sobie, a myśli o Bogu. Kościół katolicki przyjmuje obok obowiązującego oficjalnego śpiewu liturgicznego, którym jest chorał gregoriański także śpiew pobożny wiernych, polegający na śpiewaniu pieśni kościelnych w języku narodowym.

Jak pięknie brzmi wspólny, jednogłosowy śpiew wiernych, kiedy to wszyscy zebrani w kościele śpiewają z zapałem z całego serca! Wtedy nieomal namacalnie odczuwa się, że we wszystkich jest jeden duch, jedna wiara, że wszyscy są jednym mistycznym ciałem Chrystusowym. Biorąc udział w takim śpiewie zapomina się o wszystkich swoich sprawach, troskach, kłopotach, a modli się tym śpiewem. Przykładem tego jest choćby potężne „Bóg się rodzi“ i „Wśród nocnej ciszy“ podczas pasterki albo „Wesoły nam“ na rezurekcji.

Niestety poza tymi wyjątkowymi wypadkami z naszym śpiewem wiernych w kościele dzieje się coś naprawdę niedobrego, coś czego nie było przez długie poprzednie wieki a mianowicie ten śpiew dosłownie zanika. Dla przykładu wystarczy zwrócić uwagę na to jak się śpiewa w naszych kościołach, godzinki, litanie, nieszpory, suplikacje, czy też pieśni śpiewane podczas procesji. Zwyczajnie śpiewa mała część wiernych obecnych w kościele i to przeważnie tylko kobiety, reszta milczy lub co najwyżej mruczy pod nosem. Teraz już nawet podczas procesji na Boże Ciało mało co śpiewu słychać!



Ciekawa rzecz, że mężczyźni wpadli w taki dziwny zwyczaj, by w kościele nie śpiewać!

(W domu przy wódce, na wycieczce owszem, ale w kościele — nigdy! Może dlatego, żeby przypadkiem Pana Boga nie obrazić?) A tym czasem wspólny śpiew wiernych w kościele wtedy dopiero potężnie i pięknie brzmi, kiedy śpiewają nie tylko kobiety, ale i mężczyźni.

Nie ma potrzeby wstydzić się swego głosu, bo w dużej masie pojedyncze głosy znikają.

Jakie winno być zachowanie się wiernych podczas mszy śpiewanej, widać to z samego układu Mszy św. Wszakże kapłan już na początku Mszy św. po Gloria zwraca się do wiernych z pięknym pozdrowieniem:

„Pan z wami“ (Dominus vobiscum). Wypadałoby odpowiedzieć mu jak tego żąda kościół: „I z duchem Twoim“ (Et cum spiritu tuo), wypadałoby choćby z grzeczności.

Niestety w 99 % na pozdrowienie kapłana odpowiada tylko ministrant i organista, a reszta milczy; (może dlatego, żeby nie robić konkurencji organistom?) a przecież gorącym życzeniem kościoła (gorącym życzeniem naszego Arcypasterza) jest — aby wszyscy wierni śpiewali reponsoria — czyli odpowiedzi mszalne. Nie jest ich zbyt dużo, nie są za trudne, tyle razy się je słyszy, wszyscy zaśpiewaliby je, gdyby tylko chcieli! Nawet gdy chór śpiewa mszę łacińską a wierni słuchają tylko — to swoją aktywność, swój czynny udział we Mszy św. winni zaznaczyć przez śpiewanie responsoriów razem z chórem.

Jeśli w czasie Mszy śpiewanej nie ma chóru należałoby śpiewać raczej jakąś mszę polską a nie luźne pieśni; znane są msze: „Boże lud Twój czcią przejęty“, „Co nam nakazuje nasza wiara“, „Na stopniach Twe-go“ — poszczególne ich zwrotki odpowiadają swą treścią głównym momentom Mszy św. Jeżeli wierni nie umieją żadnej takiej mszy to wtedy oczywiście można śpiewać różne pieśni kościelne zależnie od danego okresu roku kościelnego, a więc w adwencie pieśni adwentowe w W. Poście o męce Pańskiej, w maju o Matce Boskiej itd. Po przeistoczeniu powinny być śpiewane pieśni eucharystyczne. Podczas cichej Mszy św. winni być śpiewane pieśni dostosowane do danego okresu roku kościelnego.

Na pytanie jak powinno się śpiewać w kościele należy odpowiedzieć pobożnie i ze zrozumieniem, a nie bezymyślnie. Pobożnie to nie znaczy jak najwolniej. Mniemanie, że im wolniej tym pobożniej jest nieuzasadnione i poprostu niemądre. Zbytne przeciąganie pieśni stało się poprostu plagą w naszych kościołach.

Zwróćcie uwagę na śpiew gregoriański, czy w nim jest coś podobnego? — bynajmniej — jest bowiem ruch dość żywy ale poważny, nikt nie może się tam dopatrzeć choćby cienia taneczności. Taki przeciągany, rozlany śpiew nie idzie na chwałę bożą, ale staje się poprostu karykaturą, prawdziwie „kalwaryjskim śpiewem“, który świadczy właśnie niedobrze o pobożności śpiewających, bo nasuwa przypuszczenie, o ich zupełnej bezymyślności!

Bardzo rzadko trafia się, żeby śpiewano za szybko, jest to również niedobre.

Na Ziemiach Zachodnich szczególną bolączką jest, że ludzie pochodzący z różnych stron śpiewają pieśni z różnymi niewłaściwymi zmianami — a najgorsze, że wszyscy są przekonani o prawidłowości swojego sposobu śpiewania i nie chcą ustąpić. Z tego powodu powstaje kolosalne zamieszanie.

Szczególnie tu na Zachodzie rola organów i organisty jest bardzo ważna, bo bez organów i organisty nie można uniknąć zamieszania w śpiewie kościelnym. Trzeba jednak chcieć podporządkować się organistom, bo on właśnie na to jest, żeby pielegnował śpiew i kierował nim, żeby czuwał nad prawidłowością melodii, a nie ulegał rozmaitym miejscowym odchyleniom i zniekształceniom. Dlatego trzeba w kościele uważać na organy a nie śpiewać bezymyślnie. Gdy zaś spaźniamy się to trzeba pospieszyć za organami a nie klócić się z nimi i iść „na udry“ kto kogo przetrzyma. Organisci na ogół wcale nie śpieszą, więc trzeba trzymać się tempa przez nich nadawanego.

Jeśli spełniać będziemy wszystkie warunki wyżej wymienione, to z pewnością podniesiemy śpiew nasz w kościołach w pełni zasługując na sławne zdanie św. Augusta „kto śpiewa, ten się modli podwójnie“.

Mgr Adam Tokarz.

## Z życia katolickiego w Wielkopolsce

### BRUSKOWO WIELKIE.

W dniu 23. VII. 1950 r. Bruskowo Wielkie przeżywało radosną chwilę pierwszej Komunii św. swoich dzieci. Dzieci było przyjętych w tym roku 50. O godz. 10-iej wyszła z kościoła procesja by u bramy kościelnej spotkać tych, którzy po raz pierwszy przyjmą od swych serc Pana Jezusa ukrytego w Świętej Eucharystii. Nabożeństwo było uroczyste, na każdej twarzy widać było skupienie i radość, że nowy zastęp chrześcijańskich serc wyznaje swą wiarę i idzie do ołtarza po Chleb Żywota. Komunia odbyła się w czasie nabożeństwa, do Komunii przystąpił najpierw dzieci, potem matki i ojcowie i wiele innych wiernych.

Wszystkie te radosne chwile zawdzięczamy naszemu ks. proboszczowi Gliszczyńskiemu Leonowi, który mimo różnych prac poświęcił bardzo wiele czasu by godnie przygotować dzieci do tego uroczystego dnia za co niech go Bóg błogosławi.

Parańska.

### ODPUST W BOBROWICACH.

Niedaleko Krosna Odrzańskiego w Bobrowicach wznosi się kościół p. w. Podwyższenia Krzyża św. Uroczystości odpustuwe poprzedziły w tym roku 3-dniowe rekolekcje parafialne. To też wierni licznie na zew swego pasterza stawili się przy Stole Pańskim: przeszło 500 osób na 4.000 parafian. Uczestniczyli na zmianę w 2 mszach św. przez swego proboszcza odprawionych i dość licznie w sumie, przez sąsiada ks. proboszcza z Gubina celebrowanej. Kazanie wygłosił sam ks. proboszcz bobrowicki. Po sumie odbyła się niezwykła procesja z Najświętszym Sakramentem, mianowicie do 2 krzyżów w Bobrowicach, wznoszących się w 2 przeciwnych kierunkach.

## Kościół i świat

— Wizerunek Matki Boskiej na szczycie Chimborazo. Z Quito donoszą, że grupa alpinistów katolickich z Meksyku i Ekwadoru po osiągnięciu szczytu góry Chimborazo, którego wysokość wynosi przeszło 6.300 metrów ponad poziomem morza, założyła na nim poza flagami narodowymi także wizerunek Matki Boskiej z Gwadelupy.

— Ankieta o religii w Japonii. Świeżo przeprowadzone badania opinii studentów 9 uniwersytetów japońskich dały ciekawe wyniki. Dwie trzecie studentów twierdzi, że nie posiada żadnej religii, 34 % studentów oświadcza, że nigdy nie myślało poważnie o istnieniu Boga, a około połowa studentów twierdzi, że wyznaje ateizm. Na pytanie: czy wierzy pan (pani) w Boga: 33 % studentów odpowiedziało twierdząco, 40 % przecząco, reszta nie odpowiedziała w ogóle. Na pytanie, czy wyznają jakąś religię, 78 % studentów odpowiedziało przecząco. W liczbie tych, którzy wyznają jakąś religię, najwyższy odsetek, bo 8 %, opowiedziało się za chrześcijaństwem, 7 % za buddyzmem, a zaledwie 1 % za dawną oficjalną religią japońską — szintoizmem.

— Jak misjonarz wprowadził codzienną Komunię św. Pewien misjonarz w Indiach oświadczył w ubiegłym roku na jednym zjeździe: „Zanim zacząłem propagować w mojej parafii codzienną Komunię św., pozyskałem wprawdzie parę tysięcy osób, które zobowiązały się modlić codziennie w mojej intencji. Skutek okazał się nadzwyczajny. Dziś cała moja parafia — mężczyźni, kobiety i dzieci — przystępują codziennie do Stolu Pańskiego.“

— Międzynarodowy Kongres Maryjny w Rzymie. W dniach od 23 października do 1 listopada br. odbędzie się Międzynarodowy Kongres Maryjny w Rzymie z okazji Roku Świętego. Rozpocznie się on uroczystą Mszą św. dla Młodzieży Żeńskiej i Męskiej, która przystąpi do sakramentów św. Po południu odbędzie się zgromadzenie plenarne, prawdopodobnie w Termach Karakalli. — 30 października odbędą się również zebrania zgromadzeń zakonnych żeńskich i żeńskich. 31 października — zebrania Mężów i Kobiąt Katolickich (na poszczególnych zebraniach omawiane będą w świetle teologii maryjnej środki praktyczne dla poznawania miłowania i naśladowania Najśw. Maryi Panny, Matki naszej i Matki Boga. Pod wieczór 30 października — godzina adoracji, różaniec i pieśni ku czci Matki Najświętszej. 31 po południu wyruszy ogromna procesja w kierunku św. Piotra, w czasie której niesione będą wszystkie główne obrazy maryjne czczone w Rzymie. Wiele oczekuje się po dyskusjach w poszczególnych sekcjach dotyczących misji Najśw. Maryi Panny w kościele, w historii, w kuldze.

— Kobiety na teologii. Wśród 3000 studentów katolickiej teologii znajduje się 141 kobiet, które chcą po studiach poświęcić się pracy katechetycznej i misyjnej. Ta wysoka cyfra kobiet studiujących teologię wiąże się z odczuwanym w Niemczech brakiem księży. Brak ten jest najdotkliwszy w diecezji Miśnieńskiej, gdzie jeden kapłan przypada na 2.770 wiernych. W najlepszej sytuacji jest diecezja Augsburska w Bawarii, gdzie na jednego kapłana przypada 840 katolików.

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.  
Adres Redakcji i Administracji: Gornów Wielkopolski, ul. Drzymały 38.  
Telefon 799 — P. K. O. V-854/113 Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.  
Rękopisy niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 80 zł, kwartalna 240 zł.  
Ogłoszenia w cenie 120 zł za jeden mm wysokości w jednej kolumnie.  
Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościół — 1180 — 9. 50.  
K-1 — 26001 — 17. 10. 50. Druk ukończono 19. 10. 50.





Nad wodą